Rok II. Kraków-Podgórze, niedziela 10 lipca 1904 Nr. 156

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą:
miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem“ od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 9 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. —— W chwilach ważnych do... ki wieczorne.

Z pola wojny.

Gadatliwi generałowie. — Kuropatkin w matni. — Japończycy idą naprzód. — Przepowiednia klęski rosyjskiej. — W Porcie Artura. — Pereświet.)

Gadatliwość generała Sacharowa i admirała Skrydłowa jest zdumiewająca. Jeden ustawnie donosi o drobnych potyczkach, w których ranny lub zabity *adin kazak* (jeden kozak) często się powtarza drugi informuje o bohaterskich czynach eskadry władywostockiej, zatapiającej o kręty handlowe, a zmykającej na widok torpedowców japońskich...

Z gadatliwych raportów Sacharowa o potyczkach przednich straży wynika, że obie armie wgryzły się już w siebie tak dalece, że walna bitwa lada dzień nastąpić musi.

Kuropatkin, który według zdania niemieckich sztabowców rozporządza 170.000 żołnierza i 350 działami, znajduje się w fatalnem położeniu i jest zupełnie bezradny. Pragnął on cofnąć się do Liaojang i Mukden, ale zapóźnił chwilę odwrotu, nie mogąc ściągnąć wojsk swoich rozrzuconych na dalekiej przestrzeni. Obecnie na odwrót już zapóźno: Japończycy zewsząd naciskają, a pora deszczowa wręcz uniemożliwia posuwanie się rosyjskich korpusów.

Wojenny referent „Neue Fr. Presse“ przestrzega, ażeby nie dawano wiary sprzecznym z faktami doniesieniom rosyjskim jakoby się Japończycy cofali. Przeciwnie, na podstawie faktów, zawartych nawet w doniesieniach rosyjskich, stwierdzić należy, iż Japończycy — mimo pory deszczowej, wprawdzie powoli, ale bezustannie się posuwają w kierunku północno-zachodnim ku Liaojangowi i Mukdenowi, gdzie należy lada dzień oczekiwać walnej rozprawy.

Wymieniony referent dziennikarski wsławił się onego czasu tem, że w r. 1870 przepowiedział na parę dni naprzód klęskę francuską pod Sedanem, dlatego więc wojenne refleksye jego cieszą się w kołach wojskowych wielkiem powodzeniem. Obecnie twierdzi on, że Rosyan w południowej Mandżuryi oczekuje w najbliższych dniach wielka katastrofa.

O oblężeniu Portu Artura brak wszelkich pewnych wiadomości; cenzura japońska wstrzymuje wszystkie telegramy. Faktem jednak jest, że Japończycy prowadzą z wytężoną energią roboty oblężnicze, opanowali wzgórza — i ogólne panuje przekonanie, że twierdza padnie w najbliższych tygodniach.

Chińczycy donoszą, że dywizya japońska obsadziła górę Takuszan, dominującą nad portem. W czasie wojny z Chińczykami w 1894 zajęcie tej góry przez Japoń-



Żywcem pogrzebana (Patrz: „Ze świata“: Kronika ilustrowana).

czyków stało się powodem upadku twierdzy, gdyż ze szczytu tej góry najskuteczniej można bombardować całą okolicę.

Wbrew urzędowym zaprzeczeniom rosyjskim donosi „Times“ z Tokio: Pojawił się tu urzędowy protokół, podpisany przez wszystkich oficerów wojennego okrętu japońskiego „Sziraka“, w którym podpisany cały sztab okrętowy stwierdza pod słowem honoru, że rosyjski okręt wojenny typu „Pereświet“ zatonął w ich oczach. Komentując tę wiadomość „Times“ zaznacza, że raport rosyjskiego admirała był tylko wykrętem. Admirał zaprzeczył, jakoby „Pereświet“ zatonął, ale przemilczał, iż zatonął inny okręt wojenny typu „Pereświet“. „Times“ przypomina katastrofę „Bojaryna“ przy której admiralicya rosyjska dementowała pierwotne doniesienie japońskie o zatopieniu „Dyany“, do którego się w rzeczywistości owo doniesienie odnosiło.

Odezwa japońska do żołnierzy armii rosyjskiej.

„Słowo Polskie“ otrzymało od swego korespondenta z pola wojny oryginalną odezwę Japończyków do żołnierzy rosyjskich, wzywającą w płomiennych słowach tych niewolników tyranii do złożenia broni, obiecując poddającym się wszelkie udogodnienia.

W odezwie tej czytamy:

„Wojna, w której przyjmujecie udział, jest najbardziej bezprawną, a państwo, którego zmuszeni jesteście bronić, jest najbardziej zuchwałem i nieludzkiem. — Rząd rosyjski ciągle dążył do zagarnięcia cudzych posiadłości i do zniszczenia sąsiednich państw. Dla osiągnięcia tego celu nie zatrzymywał się on przed żadnymi środkami: oszustwo, gwałt, rabunek, zabójstwo — wszystko to znajduje się w ciągłem użyciu. Od samego założenia państwa rządzący Rosyą ciągle napadali na inne kraje i wzbudzali bezprawne wojny z ich narodami. Ofiary ich nienasyconego łakomstwa są liczne: zniszczyli oni w sposób najbardziej nieludzki niepodległość Polski, podbili Kaukaz i wytępili ogromną część jego ludności, odebrali niezawisłość Finlandyi — i środkowo-azyatyckim państwom — pozbawili Persyę, Turcyę, Chiny i Rumunię ich krajów pogranicznych, a mieszkańców tych krajów poddali najsurowszemu uciskowi. Targnęli się oni nietylko na swobodę, własność, język rodzimy, ale nawet na wyznanie, zmuszając ludzi siłą do przyjmowania prawosławia przeciwko ich sumieniu.

Żołnierze rosyjscy! Pomnijcie, że walczycie przeciwko ludzkości, przeciwko cywilizacyi!

Nasze ostateczne zwycięstwo jest niewątpliwe. Wszyscy ludzie są jednakowo dziećmi Boga i jednakowo znajdują się na Jego opiece. On karze winnych i opiekuje się sprawiedliwymi. On, Wszechmocny, osądził już wasz rząd i los jego już rozstrzygnięty, bo w postępkach jego nie sprawiedliwość, ale krzywda. I wy nie powinniście walczyć za jego sprawę. Weźcie pod uwagę, co powiedziano wyżej i poddawajcie się, rzucając oręż. Taką jest nasza rada serdeczna, bo nie jest nam potrzebna krew wasza“.

Z KRAJU.

Jordanów, 8 lipca 1904. Zawsze czynny „Sokół“ tutejszy urządza w niedzielę 17 lipca popis gimnastyczny członków i uczniów towarzystwa. Program zapowiada ćwiczenia wolne, laskami, maczugami, lancami i ćwiczenia na przyrządach. Po popisie wieczornica.

Ropczyce 8 czerwca. *(Jeszcze w sprawie morderstwa na Brzyznie. — Zasuspendowanie egzekutora podatkowego. — Wycieczka kasynowa. — Obrabowanie wagonu).* Jak już wiadomo czytelnikom „Nowin“, w karczmie we wsi Brzyznie popełniono przed kilku miesiącami mord na szynkarce Schrankowej i jej córce, a dotychczas mimo licznych podejrzeń — właściwych zbrodniarzy ująć nie zdołano. W pierwszej chwili padło podejrzenie na miejscowych, następnie trzech zbiegów z przemyskiego więzienia, w Rzeszowie ujętych. Tych też celem przeprowadzenia dochodzenia na miejscu zbrodni — sprowadzono do Ropczyc, lecz wszystko, zdaje się, spełznie na niczem, gdyż niema silnych dowodów. Przy tej sposobności nie mogę pominąć zarządzeń władz sądowych, co do niewłaściwego sposobu sprowadzenia tych aresztantów ze stacyi ropczyckiej, oddalonej o 4 klm. do miasta. Fakt ten podaję do wiadomości prezydenta p. Hausnera.

Mianowicie, gdy padło podejrzenie popełnienia mordu w Brzyznie na zbiegłych z przemyskiego więzienia aresztantów, którzy w czasie jarmarku mieli być w Ropczycach, postanowił tutejszy sąd sprowadzić ich do Ropczyc celem sprawdzenia okoliczności, czy rzeczywiście w dniu popełnienia zbrodni byli w Ropczycach. Gdy dzień sprowadzenia doszedł do wiadomości publiczności, całe Ropczyce, a nawet i wsie okoliczne wyruszyły naprzeciw zajmując całą 4 klm. przestrzeń między Ropczycami a stacyą. O godz. 10 rano nadszedł pociąg, z którego wyprowadzono trzech ostro skutych aresztantów, każdego z osobna w asystencyi żandarma i tak prowadzono przy częstych odpoczynkach aż do miasta, a publiczność bawiła się tak rzadkiem, nawet niebywałem widowiskiem. Aresztanci ci mają być ponownie tu sprowadzeni, więc należałoby zapobiedz urządzaniu tym podobnym igrzysk.

Przed kilku dniami zasuspendowany został tutejszy egzekutor podatkowy Naja, za przestępstwa służbowe, popełnione w ten sposób, iż przy ściąganiu podatków w gminie Brzeziny miał pobierać od każdego podatnika i dla siebie daninę w wysokości po kilkadziesiąt halerzy. Przeciw Naji wdrożono także dochodzenie karne o oszustwo.

W niedzielę 3 bm. urządziło tutejsze kasyno wycieczkę do pobliskiego lasku w Lubzinie. Sprowadzono muzykę wojskową z 24 muzykantów i oficera z Jarosławia i zapłacono za nią 14) koron mimo, że na liście wziąść mających udział mało kto figurował. I oto panów komitetowych spotkało ogromne rozczarowanie, gdyż na wycieczce zjawiło się zaledwie kilka rodzin, a po obliczeniu kasy i wydatków okazał się niedobór w kwocie przeszło 200 koron, które według uchwały wydziału ma pokryć Towarzystwo kasynowe. Śliczna zabawa kosztem Towarzystwa. Brawo! panie radco Ściborze, prezesie kasyna! Ciekawiśmy bardzo, co powiedzą na tę gospodarkę członkowie Towarzystwa kasynowego.

W dniu wczorajszym, między Lwowem a Rzeszowem został obrabowany wagon pociągu

---

BURFORD DELLANNOY.

Tajemnice lekarza kobiecego

przełożył i opracował
Dr JULIUSZ BANDROWSKI.

9

Dopalała się tu jeszcze, trzeszcząc... słychać było niemal wyraźnie opadanie zwęglonych cząstek — taki głęboki spokój opanował salon i to niezwykle zgodne ze sobą trio.

Raper mówił dalej:

— Wszedłem do tego salonu kilka minut przed wami... aby sobie strzelić w łeb. Cieszyłem się, iż miałem przygotowane wszystkie sześć strzałów mego rewolweru. W chwili owej nie przypuszczałem, abym potrzebował więcej niż jednej kuli... oto znowu ręka Opatrzności.... Przyszedłem tu napisać list, aby nie oskarżano o zabójstwo tych, którzyby znaleźli moje zwłoki.

Małym palcem u ręki, którą trzymał papierosa, otrząsł w tej chwili popiół.

— Życie nie miało już dla mnie żadnego uroku. Byłem mężem uczciwym, ufającym. Widzę teraz... teraz, kiedy już zapóźno... że źle postępuje mąż, gdy wierny swej żonie... ufa jej. Powinienem był postępować jak inni, jak tylu innych.

Zwracając się w tej chwili ku dozorczyni, która silnie w rękach zaciskała poręcze fotelu, mówił:

— Dopiero co, przed chwilą padały z ust pani perły mądrości, gdyś mówiła: „Kobiety, żony niewierne, mają z reguły dobrych mężów“. Tak jest w istocie. Pojmuję to dziś. Wina to mężów, jeśli żony nie dochowują im wiary; kobiety takich nie cenią; one wzdychają zawsze za zdrajcą w sztuce.

Tu wskazał na doktora nieruchomie, jakby przylepionego do drzwi.

— A zdrajca z reguły korzysta z czasu, aby wyrobić sobie przywileje. Staje się zwykle przyjacielem męża, zupełnie, jak to uczynił doktór Morgan względem mnie. Najczęściej dobre te czasy trwają aż do końca, ponieważ, w tym przynajmniej kraju, mężczyzna, zabijający drugiego mężczyznę, który splamił jego ognisko rodzinne, zostaje uznany winnym zabójstwa i powieszony.

— Tego przynajmniej chce prawo. My Anglicy spóźniamy się za innymi narodami; we Francyi umiano sprawom takim nadać daleko lepszy obrót.

Znowu dwukrotnie słychać było odgłos nagle rozchylających się warg przy zaciąganiu się dymem, poczem nastąpiło oglądanie dopalającego się papierosa, wreszcie jego odrzucenie do popielniczki.

Po przerwie tej rozpoczął się dalszy ciąg monologu.

W obecnym wypadku śmierć zdrajcy nastąpi niespodzianie zaraz po pierwszym akcie, gdyż znieważony mąż nie obawia się sprawiedliwości ludzkiej. Trup staje się świętym i nietykalnym dla prawa. Za zabójcą nie trzeba będzie czynić długich poszukiwań... Policya znajdzie go w tym samym pokoju, co i jego przyjaciela, obu razem przy sobie umarłych.

Jakby mrozem ścinający chłód mówiącego, jego stanowczy wyraz, wprawiały słuchających jakby w stan porażenia; kobieta wpijała się palcami jeszcze silniej w miękkie poręcze fotelu; Raper ujął ponownie za rewolwer.

— Spodziewam się, doktorze Morgan — mówił z przesadną grzecznością — iż rozumiesz dobrze, że żywym z tego salonu nie wyjdziesz.

V.

Wzniosłość wiary.

Dick Morgan nadaremnie starał się uruchomić język, przywarty niemal do oschłego podniebienia — wiedział on dobrze o działaniu oliwy na wyschnięte tryby i koła maszyny. Niestety, nie mógł dobyć głosu.

Ciąg dalszy nastąpi.

ciężarowego, w którym znajdował się kufer przeniesionego tu komisarza starostwa pana Tyszkowskiego, mieszczący w sobie srebro stołowe, biżuterye i bieliznę. Strata wynosi około 6000 koron.

Mszana dolna. 8 lipca. Zdobycie Portu Artura przez „Głos Narodu" znalazło oddźwięk w naszej górskiej mieścinie. Z inicyatywy któregoś z zagorzałych czytelników „Głosu", odbył się uroczysty pochód, omało że nie nabożeństwo dziękczynne i kawałek iluminacyi. A jakże!

Rabka, 8 lipca 1904. Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w dniu 6 lipca przy budowie nowego kościoła parafialnego, a ofiarą tegoż padł ośmnastoletni robotnik Antoni Suder, zatrudniony nakładaniem kamieni przeznaczonych do budowy wieży kościelnej. Suder nakładał kamienie do cebrzyka (sic) i w cebrzyku windowano je do góry na wieżę. Rozumie się, że takie umieszczenie kamienia i windowanie nie przedstawiało wielkiego bezpieczeństwa, i stała się rzecz łatwa do przewidzenia, cebrzyk się zakołysał, kamień z wysokości ośmiu metrów spadł chłopcu na głowę, powodując pęknięcie podstawy czaszki. Pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej biedny chłopiec zmarł w kilka godzin po wypadku. Spodziewamy się, że sąd wdroży energiczne dochodzenia przeciw kierownikom budowy, zezwalającym na tak lekkomyślne z narażeniem życia ludzkiego połączone windowanie kamieni.

Pożar w Miejscu Piastowem pod Krosnem. Ze soboty na niedzielę wybuchł tu w zakładzie ks. Markiewicza dla osieroconych chłopców wielki pożar. W jednej chwili płomienie ogarnęły cały dom, tak, że nic zdołano nic uratować. Wychowankowie zaledwie zdołali ujść z życiem. Straty wynoszą przeszło 40.000 kor. Połowa chłopców pozostała bez przytułku, ubrań i utrzymania.

Dr Koerber w Zakopanem. Dr Koerber, który z początkiem września przybędzie do Galicyi, odwiedzi także Zakopane.

Stanie się to wskutek interwencyi naszych posłów, dbałych o rozwój podtatrzańskiego uzdrojowiska.

Do wizyty dra Koerbera w Zakopanem musimy przywiązywać pewne oczekiwania. Nie może ona być żadną marą tylko aktem kurtoazyi wobec lojalnych kołowców, szeregiem owacyi, przyjęć, korowodów. Zakopane ma prawo domagać się od austryackiego premiera, aby także ze swojej strony ułatwił i spotęgował jego rozwój.

Może tu na miejscu przekona się o zachłannych napadach ks. Hohenlohego na niesporne już teryteryum przy Morskiem Oku i w interesie publicznego spokoju postara się o to, by im położono skuteczną tamę.

Oczekujemy od rządu środków na cele rozwoju sanacyi Zakopanego. Skoro bowiem gromadzi ono corocznie tysiące zagranicznych gości, przez to przedstawia podatny objekt dla austryackiej śruby podatkowej, jest jego obowiązkiem udzielić z tych dochodów pewną kwotę, która ułatwiłaby lokalnym władzom prędsze wykonanie zamierzonych ulepszeń.

W interesie rozwoju taternictwa leży tak że urządzenie sieci połączeń telegraficznych w ważniejszych punktach n. p. nad Morskiem Okiem, w dolinie Kościeliskiej itp.

Pragnęlibyśmy mieć w Zakopanem wzorowo fungującą pocztę, pociągi po zniżonych cenach i wiele, wiele innych jeszcze udogodnień, których potrzebę odczuwają zresztą najlepiej sami mieszkańcy Zakopanego.

Ci też powinni dołożyć wszelkich starań, by z wizyty dra Koerbera pozostał faktyczny, a nie urojony skutek.

Sanok, 8 lipca 1904. (*Zjazd abituryentów z r. 1894*). W dniach 5 i 6 b. m. odbył się zjazd koleżeński tych, którzy zdali maturę w Sanoku przed 10 laty. Z profesorów uczestniczyli w nim pp. A. Kwiatkowski, Basiński, Mroczkowski i R. Vetulani, dr W. Wróbel, Lemoch i Krywult.

Kolegów zjechało się 10-ciu. Z tej skromnej liczby zdaje się, że nie wielu kolegów ciągnęła na zjazd piękna myśl zobaczenia się i przypomnienia sobie miłych czasów z ławy szkolnej, jednak tak nie jest, bo w r. 1894, zasiadało do matury zaledwie tylko kilkunastu. Było to za rządów byłego dyrektora Tokarskiego, który swoją nadmierną surowością przyczynił się do przerzedzenia uczniów tak, że gimnazyum liczyło zaledwie do 200. Dnia 5 b. m. wieczorem zebrali się uczestnicy zjazdu w kasynie urzędniczem, zaś 6 b. m. udali się o godzinie 9 rano do gimnazyum, gdzie w VIII kl. po odczytaniu katalogu przez prof. Kwiatkowskiego kolega Bolesław Krokowski przywitał profesorów i kolegów, poczem odbyło się nabożeństwo w kościele parafialnym i cerkwi. W południe odbył się w sali kasynowej uroczysty bankiet z toastami.

Dnia 6 b. m. zmarła panna Jadwiga Wiśniewska, 30 lat licząca, nauczycielka szkoły wydz. żeńskiej.

W dniu 23 i 24 b. m. będzie nasze miasto ożywione niezwykłym ruchem, bo odbędzie się tutaj krajowy zjazd delegatów towarzystw straży ochotniczej.

Śniatyn, 7 lipca. Po dwudniowej pięknej pogodzie, dnia 4 b. m. przed wieczorem zerwała się straszna burza. Przy szalonej wichurze, w czasie której deszcz lał jak z cebra, zalewając pola, ogrody, drogi, zawitał do nas niepożądany gość — grad. Padał niespełna kwadrans i to z taką gwałtownością i w takiej ilości, że starzy ludzie powiadają, że coś podobnego nigdy w życiu nie widzieli. Kawałki lodu dochodziły wielkości gołębiego jaja. Jak straszny był grad, można nabrać wyobrażenia z tego, że gdy się wypogodziło i nastała pogoda, grad leżał jeszcze dobę pod domami a w nocy był przymrozek. Gdy to piszę, minęło dwie doby a jeszcze mimo upału leży pod domem w kącie kupa tającego lodu. Szkody wyrządzone przez grad olbrzymie; na polach i ogrodach wybił on i połamał wszystko, miejscami nie poznać nawet co przedtem rosło, w innych miejscach leżą tylko połamane szkielety kukurudzy (którą tu głównie sadzą). W sadach też szkody olbrzymie. Grad ogołocił drzewa nie tylko z owoców (które tego roku miały bardzo zarodzić) ale nawet z liści.

Jak się dowiaduję, grad nawiedził tego dnia większą część powiatu śniatyńskiego, mianowicie: miasto Śniatyn i wsie: Kulaczyn, Mikulińce, Rudyłów, Uście, Karłów, Widynów, Rudniki, Wołczkowce, Orelec. To w tych miejscowościach grad spustoszył zupełnie pracę rolnika. Z pięknych pól kukurudzy, tytoniu, buraków cukrowych i zboża białego nie pozostało literalnie nic. Ludzie z rozpaczy płaczą, biadają, bo straszne widmo nędzy i głodu szczerzy już teraz swoje zęby do szczęśliwego i nadzieją ożywionego dotąd rolnika. A rady żadnej nie ma, pola

---

Zbrodnia lekarza.

144

Oczy łyskały białkami pod krwią zaszłą powieką, trupia bladość powlekła jego zarośnięte jak u niedźwiedzia oblicze, usta szeptały jakieś niezrozumiałe słowa. Przedstawiał straszny widok.

Nędznik zadawał nielitościwie razy, póki dziewczynka nie padła na ziemię bez czucia. W nocy dopiero odzyskała zmysły. Czuła się tak słabą, wyczerpaną, że sądziła, iż niebawem wyzionie ducha. Od dwóch dni nie miała w ustach kropli wody ani pokarmu. Paliła ją gorączka, słyszała tylko chrapanie swego prześladowcy, śpiącego opodal na tapczanie. Obawiała się poruszyć, aby go nie przebudzić.

Nazajutrz niepoń wstał rano ze dniem. Przymknęła oczy, powstrzymała oddech, łudząc się nadzieją, że uważać ją będzie za zmarłą i zostawi w spokoju. On trącił ją nogą.

— Obudź się — zawołał — nie chcę, abyś umarła z głodu. Dam ci jeść.

Rozwiązał Rózi ręce i wyjął z worka mały kawałek chleba, który ona jadła chciwie. Następnie ugotował kartofli, pozwolił dziewczynce wziąć kilka, a ponieważ nie miała siły unieść dzbanka, żeby się wody napić, klnąc ciągle, do ust jej go przysunął.

— Wystarczy ci to na dwa dni, słyszysz? Przez czterdzieści ośm godzin nic znowu nie dostaniesz do jedzenia ani picia, chyba, że się namyślisz, zechcesz być posłuszną.

Nałożył Rózi pęta na ręce, sprawdził, czy sznur mocno przytwierdzony do pnia drzewa, czy niema w pobliżu jakiego ostrego narzędzia, którem mogłaby przeciąć więzy, poczem gotował się do wyjścia.

Zarzucił na ramiona worek i zwój postronków, do których przyczepiona była mała ławeczka.

Szedł obdzierać korę z dębów, wziął siekierę, a nóż położył w kącie, zdaleka od Rózi.

— Do widzenia mała — rzekł ze swoim złowrogim śmiechem — do widzenia!

Zamknął drzwi za sobą. Podobnie jak dnia poprzedniego, słyszała oddalające się jego kroki. Została samą; odetchnęła swobodniej.

Spożyty kawałek chleba powrócił jej siły; odzyskała energię i odwagę. Podniecenie gorączkowe nasuwało dziewczęciu różne dziwaczne zamiary. Wsparta plecami o pień drzewa, w chorobliwych majaczeniach widziała ciągle okrutną postać Piequeura. Wzrokiem nieprzytomnym wodziła dokoła, jakby szukała przedmiotu, na którym mogłaby skupić uwagę dla obmyślenia sposobu możliwej ucieczki.

Iskierka, wytryskająca nagle z komina, przykuła instynktownie jej oczy do siebie. Zadrżała, przyklękła, wpatrując się uparcie w żarzące iskierki dogasającego ogniska.

Znalazła szukany środek, posłużą do tego owe czerwone węgielki.

Gdyby mogła dosięgnąć komina, przepaliłaby wiążące ją sznury.

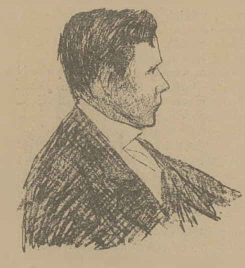
Zabrała wszystkie siły, próbowała wyrwać pień z ziemi, ale zrozumiała wprędce że tego nie dokaże. Położyła się tedy na podłodze z nogami wyciągniętemi w stronę ogniska i omało nie krzyknęła z radości, widząc, że jest dość długą, aby przygarnąć stopami węgle.

Chciała ponowić próbę, gdy naraz usłyszała chrzest gałęzi przed szopą; zerwała się prędko i usiadła na pieńku. Wszedł Piequeur, zwracając na dziewczynkę podejrzliwe wejrzenie; zobaczył przedewszystkiem, czy sznury na rękach nie naruszone. Miała odwagę uśmiechnąć się do niego.

— Możesz być spokojny; niepodobna mi myśleć o ucieczce.

Ciąg dalszy nastąpi.





Mordercy Kleszczów Gregorski i Sobol podczas czytania im wyroku.
(Patrz kronikę: „Mordercy")

zasiać zbożem nowem niepodobna z powodu spóźnionej pory roku. Grad uszkodził wielce domy i budynki gospodarcze, osobliwie dachy, miejscami ranił straszliwie ludzi i bydło w polu. W mniejszej ilości spadł grad, ale za to tego roku po raz drugi w Kniażem, Załuczu, Zawalu, Stańkowcach, Krasnostawcach i Zadubrowcach.

Wobec tak olbrzymiej klęski elementarnej wskazaną jest spieszna i wydatna pomoc ze strony państwa i kraju dla nawiedzonych tak srodze mieszkańców powiatu śniatyńskiego.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty, celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce dziennika.

Pp. Prenumeratorów, wyjeżdżających na wieś lub do kąpiel, upraszamy o nadesłanie 40 hal., za każdą zmianę adresu.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 10 lipca.

KALENDARZ.

Dziś w niedzielę Amalii. — Jutro w poniedziałek Pelagii. — Pojutrze we wtorek Jana Gwalberta.

Niedziela.

Teatr. W miejskim „Jaś i Małgosia" baśń operowa w 3 aktach a 5 odsłonach Humperdincka.

Wycieczki. O godz. 9 rano i o 2 popoł. wycieczka Sokołów do Tenczynka.

Wojna rosyjsko-japońska, zeszyt II. ukazał się już w handlu. Wydawnictwo to, ilustrujące słowem i rysunkiem wypadki wojenne na dalekim Wschodzie, jest niezbędne dla każdego, interesującego się wojną, obecnie się toczącą, od której datować się będzie zwrot w dziejach świata.

Drugi zeszyt „Wojny ros. jap.", wydawanej nakładem „Ilustracyi polskiej", obejmuje dokładny kalendarz wypadków wojennych od 27 marca do 30 czerwca, barwny opis bombardowania Portu Artura i t. d. Zeszyt II zawiera między innemi szereg poezyi, wywołanych wojną, ciekawych zwłaszcza dla przybyłych z Królestwa.

Zeszyt zdobi przeszło 40 ilustracyi i kilka map. Nader niska cena — 10 centów za egzemplarz — uprzystępnia nabycie tej książeczki najszerszym warstwom.

Zwracamy uwagę p. t. kupującym, że drugi zeszyt wojny ma okładkę niebieską. Nabywać „Wojnę" można we wszystkich agencyach „Nowin" albo wprost w Redakcyi.

Z współczesnej poezyi. Na półkach księgarskich ukazał się świeżo tomik poezyi Zygmunta Różyckiego, znanego już Czytelnikom naszym z kilku drukowanych w „Nowinach" wierszy. Wydany bardzo starannie, tomik p. Różyckiego przedstawia się bardzo mile dla oka czytelnika; szata zewnętrzna harmonizuje zupełnie z treścią tych „liliowych śnień", jak autor zatytułował tę drugą wiązankę swoich poezyj. Bo wszystkie, w tomiku tym zawarte wiersze, to mile, piękne, szczere śnienia duszy młodej, zapatrzonej w zaświaty, pełnej cichej melancholii i niewypowiedzianej tęsknoty za pięknem, za dobrem, za siłą. — Przytaczamy poniżej wiersz, który da Czytelnikom naszym wyobrażenie o charakterze poezyi p. Różyckiego.

MODLITWA.

Tyś mi dał Wielki, Miłosierny Panie,
Wszystko, co tylko Ojciec dać mi może.
Nademną złote zawiesiłeś zorze,
Przedemną jasne rozlałeś świtanie,
Co różą szat swych chmury mi przesłania
I tak tajemnie pieści smętną duszę,
I tak czaruje, jak słowo kochania,
Że, choćbym nie chciał, wielbić Ciebie muszę.

Dałeś mi kwiaty, które swoją wonią,
Jak usta dziewic zmysły mi kołyszą,
Dałeś mi rosy, co po trawach wiszą
I o poranku pieśń mi swoją dzwonią,
Dałeś mi wszystko: i liście i drzewa,
Słońce i księżyc, który tam na niebie
W srebrzysty płaszcz się nocą przyodziewa,
Że, choćbym nie chciał, muszę wielbić Ciebie.

Dałeś mi wszystko, co jest krasą świata,
Wszystko, co pachnie, lśni i błyszczy pięknie,
Dałeś mi serce, które czasem jęknie,
Dałeś mi duszę, którą ból przygniata
I pierś mi dałeś, którą przepalają
Wieczne pragnienia, wieczne niepokoje,
Dałeś mi usta, co płomieniem drgają
W cichej modlitwie, szepcąc imię Twoje.

Dałeś mi wszystko, lecz ja nie chcę, Boże,
Tych słońc rozlanych nademną w błękicie;
Zagaś nademną te szkarlatne zorze,
A daj mi serce kowane w granicie
I daj mi myśli spokojne i jasne
I daj mi duszę twardą, gdyby skała,
Bo oto, Panie, tając bóle własne,
Przed bólem życia ludzkiego zadrgała!

Upały tegoroczne sprowadzą na Galicyę niewątpliwie srogą klęskę. W okolicy Krakowa rozpoczęto już żniwa. Jak się dowiadujemy, zboże jest ogromnie marne. Źdźbła wysokie, kłosy dosyć duże, ale albo puste, albo zawierające czarne, spalone ziarna. Przepadły zupełnie żyta i pszenice, tak świetnie się zapowiadające. Nowe niebezpieczeństwo grozi teraz koniczom i sianom, które mogą wyschnąć zupełnie, bo ziemia jest tak spalona, że nawet trawy mdleją i schną. Wczoraj zachmurzyło się trochę niebo, może spadnie deszcz, oczekiwany z upragnieniem nietylko przez wieśniaków, ale i przez Krakowian, którym zagraża brak wody.

Składki na pomnik śp. Chmielowskiego zarządza specyalny komitet we Lwowie. Można je przesyłać na ręce p. Z. Frylinga, skarbnika komitetu. (Lwów Zimorowicza 7.)

Wystawa metalowa. W dzisiejszym numerze podajemy godło krajowej wystawy metalowej (która, jak wiadomo, odbędzie się w czasie od 21 sierpnia do 30 września b. r.) wykonane według projektu p. Władysława Skoczylasa, młodego malarza z Wiednia. Na wystawę tę, która budzi ogólne zainteresowanie, nadeszły już zgłoszenia wystawców z całego kraju. Budowa pawilonów prowadzoną jest energicznie i w krótkim czasie zostaną oddane do użytku komitetu wystawowego. W tych dniach podamy widok pawilonu głównego.

Festyn na założenie taniej hygienicznej kuchni dla młodzieży szkolnej — z powodów od komitetu niezależnych został odłożonym.

Wybór prezydenta miasta Krakowa. — Według informacyj naszych, zaczerpniętych w kołach radzieckich, wybór p. dra J. Leo na prezydenta jest zupełnie pewny.

Pożegnanie urzędników magistratu przez byłego prezydenta p. Friedleina, odbędzie się dzisiaj o godzinie 10 rano w magistracie.

Prezydent Friedlein wystosował do sekretarza prezydyalnego, p. dra Nowickiego, pismo pochwalne, w uznaniu jego gorliwej pięcioletniej służby na tem stanowisku.

W sprawie dra Orłowskiego był przesłuchiwany w tut. sądzie kraj. karnym poseł Skołyszewski z Wieliczki. Rozchodzi się zapewne o wyjaśnienie stosunków, jakie łączyły dra Orłowskiego z partyą ks. Stojałowskiego.

Skrapianie ulic odbywać się będzie od połowy przyszłego tygodnia wodą z Rudawy. Od kilku dni zarząd biura wodociągów miejskich prowadzi roboty przy Rudawie obok gmachu Sokoła, celem ustawienia lokomobili, za pomocą której będzie można szybko napełniać wodą z Rudawy beczkowozy, służące do skrapiania ulic.

Brak wody w wodociągach. Wskutek stałej posuchy już od piątku nie ma ani kropli wody w wodociągach na III. piętrach. W ostatniej dobie wypompowano 5.280 metrów sześc., a zużyto 5.340 m. sześc., nadwyżkę zatem pokryto z zapasu. Przyczyną tego dotkliwego braku wody jest wielki opad poziomu wody wgłębnej.

Krakowskie zakłady zastawnicze. Zabranie przez władze policyjno-sądowe ksiąg kasowych prywatnego zakładu zastawniczego p. Angelusa, przy ul. Wiślnej, rzekomo z powodu uprawianej lichwy, dało powód do przesadnych posądzań i podejrzeń, które w interesie prawdy bezstronnie przedstawiamy.

W Krakowie są dwa zakłady zastawnicze: miejski przy Kasie oszczędności i prywatny p. Angelusa.

W zakładzie miejskim pobiera się (według wyjaśnień dyr. Staniszewskiego, pomieszczonego w „Czasie") od zastawionych przedmiotów 10 prc. od wypożyczonej na nie kwoty, a to bez względu, czy są to klejnoty, papiery wartościowe, lub garderoba.

Pan Angelus liczy natomiast od garderoby 24 prc., od złota i srebra 18 prc., od papierów wartościowych 12 prc.

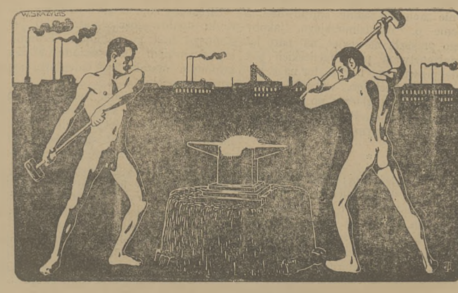
Zachodzi więc między obu tymi zakładami co do stopy procentowej poważna różnica.

P. Angelus liczy te procenty na podstawie zatwierdzonego statutu. Na usprawiedliwienie tych niesłychanie wysokich procentów przytacza, że Kasa oszczędności nie płaci lokalu, podatku i innych uciążliwych wydatków. Prócz

tego strona zastawiająca u niego swoje ruchomości, opłaca sama podatek rządowy według skali wekslowej, co zwłaszcza przy krótkim terminie pożyczki, dotkliwie daje się jej uczuć.

Wobec faktu, że sprawa lombardu pana Emila Angelusa, jest obecnie przedmiotem sądowo-karnego dochodzenia, nie możemy w tej sprawie wydawać ostatecznego sądu.

W każdym razie życzyć sobie wypada, aby sprawa zakładów zastawniczych została należycie ustawowo unormowana. Wielką winę ponosi rząd, który, nakładając olbrzymie podatki, przyczynia się do wyśrubowania procentów, pobieranych od najuboższych. Lombardy nie ponoszą przy udzielaniu pożyczek żadnego ryzyka, gdyż mają pewne pokrycie w przedmiocie danym w zastaw, a obciążonym tylko do połowy wartości, a nawet do jednej trzeciej. Nie ponosząc zaś ryzyka, nie powinny pobierać tak niesłychanie wygórowanych procentów i rząd nie powinien zatwierdzać statutów z takimi procentami. Nie jest u nas wprawdzie gorzej niż gdzieindziej, ale właśnie w kraju tak ubogim jak nasz — powinno być lepiej, bo nasza ludność nie zniesie tak wysokich procentów.



Godło wystawy metalowej w Krakowie.
(Według projektu Władysława Skoczylasa art. mal. z Wiednia).
(Patrz kronikę)

Zbrodniarze. Jeden z wybitnych młodych artystów wykonał szkice portretowe Gregorskiego i Sobola, morderców rodziny Kleszczów, w chwili, gdy im czytano wyrok śmierci. Wyborne te rysunki odtwarzają wiernie rysy skazanych zbrodniarzy — i pozwalają wniknąć w ich psychologię. Nie są to pospolici zbrodniarze, przeciwnie, zarówno Gregorski jak Sobol są ludźmi wcale inteligentnymi, którzy czytali sporo książek. Co tych młodzieńców skłoniło do zbrodni? Chęć użycia za każdą cenę. Obaj cierpią na zanik zmysłu moralnego, *moral insanity*; obaj nie posiadają sumienia i gdy pragnienie pieniędzy w nich się odezwało, nie było w ich duszy nic, coby ich od zbrodni powstrzymać mogło. Wiarę i religię stracili oddawna, a miejsce ich zajęły cynizm i obojętność.

Jednakże zbrodnia wstrząsnęła przecie duszę Gregorskiego i zbudziło się w nim opamiętanie. Zbrodniarz okazał w więzieniu skruchę i owładnął nim straszny lęk przed śmiercią. Nie tak Sobol. Ten do ostatniej chwili okazywał cyniczną obojętność i zachowanie jego budziło oburzenie wśród przysięgłych i widzów. Gregorski wstąpił skutkiem deprawacyi na drogę zbrodni; Sobol jest urodzonym zbrodniarzem i o jakiejś poprawie u niego mowy być nie może. Nowa kryminalistyka twierdzi, że istnieje typ złoczyńcy z urodzenia, t. j. człowieka zwyrodniałego, ulegającego popędom zbrodniczym, o zamarłem sumieniu... Człowiek zwierzę! Sobol, uśmiechnięty, kłaniający się kapeluszem widzom na galeryi — jest takim urodzonym zbrodniarzem.

Aresztowanie światowych złodziei. — W Budapeszcie przytrzymała tamtejsza policya Alojzego Csepy'ego, rzekomego pomocnika zegarmistrzowskiego i Maksymiliana Laky'ego, obu nałogowych złodziei na wielką skalę. Przy aresztowanych znaleziono 1.100 koron gotówką, 7 kartek zastawniczych na zastawione w Budapeszcie kosztowności, wartości 800 koron. W toku dochodzenia wyszło na jaw, że obaj aresztowani dokonali dnia 15 czerwca b. r. nader śmiałej kradzieży w handlu jubilerskim Karola Nowaka we Wiedniu, gdzie włamawszy się, skradli różnych kosztowności za 12.000 koron. Pomiędzy zakwestyonowanemi u tych złodziei kosztownościami, jubiler Nowak rozpoznał swoje kosztowności. Ponieważ aresztowani złodzieje po dokonaniu tej wielkiej kradzieży przebywali przez pewien czas w Krakowie, a później we Lwowie i Czerniowcach, przeto policya z Budapesztu wezwała krakowską o zarządzenie dochodzeń, czy aresztowani część skradzionych przedmiotów złotych nie sprzedali w Krakowie, lub też ich tutaj nie zastawili.

Awanturniczy pomocnik oprawcy miejskiego. Wczoraj na ul. Jagiellońskiej pomocnik oprawcy miejskiego złapał psa Jakóba Treli, 77-letniego starca, emerytowanego stróża nocnego, w ten sposób, że wydarł psiaka właścicielowi z pomiędzy nóg. Oburzony tem staruszek, chwycił za cugle konia, zaprzągniętego do wozu oprawcy i żądał wydania psa, jako nieprawnie schwytanego. Pomocnik ów nie tylko, że nie chciał uczynić zadość życzeniu starca, ale nadto ośmielił się kilkakrotnie uderzyć staruszka batem. Zajście to wywołało wielkie zbiegowisko, a zarazem ogólne oburzenie obecnych na awanturnicze postąpienie owego pomocnika. Sądzimy, że p. oprawca pouczy pomocników, jak mają postępować przy łapaniu psów.

Obrazek z nędzy. W piątek wieczorem została przytrzymana przy ul. Dietlowskiej Ewa Nowak, lat 36, żona Antoniego, wyrobnika, nie żyjąca z nim od kilku lat, włóczęga bez miejsca zamieszkania, właśnie w chwili, gdy usiłowała ukryć w życie p. Horaka, oficyała policyi, zwłoki dziecięcia, czemu jednak przeszkodził żołnierz pol. Didoszak i i odprowadził ją do aresztów policyjnych „pod telegrafem“. Tutaj wezwano lekarza p. dra Schaittra, który skonstatował, że 11-miesięczna córeczka aresztowanej nie żyje. Dziecię to przez 6 miesięcy było na kuracyi z powodu nieżytu kiszek w szpitalu św. Ludwika. Umarło ono śmiercią naturalną. Matkę, będącą w stanie poważnym i mającą przy sobie 5-letnią córeczkę, wypuszczono na wolność, a zwłoki dziecięcia, na polecenie p. dra Schaittra, odwieziono do trupiarni na cmentarzu.

Zaginiona. Przed 5 laty znikła z Krakowa 14-letnia wówczas Marya Bugajska, za którą tak tutejsza policya, jak i inne władze wdrożyły poszukiwania, które jednak dotąd pozostały bezskuteczne. Wedle pogłosek zbiegła ma pozostawać w Królestwie Polskiem lub w Warszawie, w jednym z tamtejszych publicznych domów. Tutejsza dyrekcya policyi odniosła się do konsulatu austryackiego w Warszawie z prośbą o wyśledzenie tam Bugajskiej, lecz zbiegłej dziewczyny mimo poszukiwań nie zdołano wyszukać. Ktoby wiedział więc o miejscu pobytu zaginionej, zechce zawiadomić policyę krakowską, lub jej matkę, Maryę Kopytkiewicz, zamieszkałą przy ul. Rakowickiej l. 3.

Pod rękami kobiet. Helena Malinowska, wyrobnica w Ludwinowie, pozostawiła swą 17-miesięczną córkę bez dozoru na gościńcu, która wpełzła się pod jadący powoli drogą wóz Jędrzeja Bochenka, przewożącego rzeczy i doznała lekkich obrażeń. Gdy to kobiety zobaczyły, a było ich w pobliżu kilka, rzuciły się na Bochenka i wśród płomiennych słówek poturbowały go bardzo silnie. Niektóre z nich wyrywały nogi z krzesła leżącego na wozie i biły niemi woźnicę, a Antonina Zielińska ugodziła nawet Bochenka garczkiem w głowę i poraniła go ciężko. Z pod rąk rozwścieklonych bab wyrwali Bochenka dopiero przechodnie, a policya spisała protokół zajścia i oddała sprawę do sądu.

O ile się fakt przedstawia, Bochenek nie był zupełnie winien przejechania dziecka, a raczej należałoby pociągnąć do odpowiedzialności matkę za brak dozoru nad dzieckiem.

Policya powinna surowo karać tego rodzaju niedbałość matek, gdyż kilkunastomiesięczne dzieciaki całymi rojami bawią się w bocznych ulicach Podgórza i gminach podmiejskich, na drogach publicznych, wskutek czego o wypadek nie trudno.

Wybór prezydenta.

Partya demokratyczna wydała odezwę, podpisaną przez radnych E. Klemensiewicza i dra Bandrowskiego do „Szanownych członków Rady m. Krakowa wchodzących w skład „Koła radzieckiego“, w której proszą większość, aby wybrała innego prezydenta, a nie dra Leo. Mniejszość rady zarzuca drowi Leowi, że nie posiada przymiotów potrzebnych głowie miasta, twierdzi, że plany jego są „imponujące“ ale szkodliwe i szkodzące pracy codziennej, że nie jest on osobą „prawdziwie poważną“ etc.

Każdego innego, tylko nie dra Leo! prosi panów z „Koła“ demokratyczna mniejszość — i kończy zapewnieniem, że demokraci nie roszczą sobie żadnego prawa do miejsca w prezydyum. (!)

Odezwa powyższa sprawia dość komiczne wrażenie. A skromność panów demokratów, którzy nie roszczą sobie prawa do zasiadania w prezydyum, wydaje się fałszywą. Cóż do licha! Jeżli macie cel i chęć do pracy, to powinniście dążyć do zajęcia miejsca w prezydyum. Partya z 26 ludzi złożona powinna mieć siłę odpowiednią, jeżli ma dzielnych ludzi w swem gronie.

Echa afery Milewski-Włodzimirska.

Jeden z przyjaciół naszego pisma informuje nas z powodu zamieszczonego w Nrze 153 „Nowin“ interwiewu z p. Wło

dzimirskim, że co do legalności pochodzenia p. Cecylii Włodzimirskiej z hr. Milewskim nie zachodzą żadne wątpliwości, a twierdzenie p. Włodzimirskiego, jakoby żona jego przyszła na świat na parę lat przed małżeństwem pp. Płacheckich jest zgoła nie prawdziwe. Informator nasz, były uczeń p. Płacheckiego, widział Cecylię Płachecką w nie długi czas po jej urodzeniu w czasie, gdy pp. Płacheccy żyli z sobą w zupełnie legalnym związku małżeńskim.

* * *

Z Wiednia telefonują: Sąd okręgowy w Suczawie prostuje twierdzenia niektórych gazet, jakoby Barber był milionerem Sąd oświadcza, że cały dochód Barbera wynosi 800 kor. miesięcznie i że nie może on się żenić z p. Włodzimirską, ponieważ stoi pod kuratelą. Kuratorem jego jest adwokat dr Hurlyk w Suczawie.

Z Podgórza.

—Służąca okradziona przez służbodawcę. Katarzyna Prendowska, służąca u Eliasza Zimetbauma w Podgórzu, handlarza cebulą, miała z kilku lat służby uciułany pieniądz, który w kwocie 130 koron, chowała do zanadrza i ze sobą zawsze nosiła. Onegdaj, myjąc podłogę, wyjęła chwilowo woreczek z pieniądzmi i schowała go do popielnika, a następnie wyszła, posłana do miasta. Gdy powróciła, pieniędzy już nie znalazła w popielniku. Zaczęła płakać i lamentować, a w końcu dała znać policyi. Tymczasem Zimetbaumowie uspakajali ją „co piniondze zginącz ni mogą“, a nawet rzucili podejrzenie na posługaczkę. Dochodzenie policyjne wykazało jednak, że pieniądze wzięli właśnie Zimetbaumowie, którzy początkowo nie chcieli się przyznać, ale gdy zamknięto całą familię do aresztu, powoli wyznali prawdę i oddali pieniądze słudze. Sprawę oddano sądowi.

— Sprytne chłopy. Jan Tomana z Soboniowic i Walenty Wrona z Golkowic podpatrzyli na jarmarku podgórskim jakiegoś gospodarza, który kupił w sklepie dwa worki mąki, poczem zostawiwszy worki przed sklepem, poszedł jeszcze załatwić jakiś sprawunek. Otóż Tomana z Wroną skorzystali z tego i wziąwszy oba worki na bary, już oglądali się za formanką, aby worki z mąką przewieźć do domu, ale tymczasem poszkodowany spostrzegł brak worków, narobił krzyku, a policya przychwyciła w porę przemyślnych chłopów.

— Zguba. P. Marya Tuszówna, nauczycielka, zgubiła d. 7 bm. w drodze między Borkiem Fałęckim a Libertowem pugilares z kwotą 50 koron. Znalazca otrzyma wynagrodzenie.

— Dowcipny stróż. Na ekspozyturę policyi w Podgórzu zgłosiła się żydówka Dunkelblumowa z ul. Starowiślnej i skarżyła się, że gdy przechodziła tą ulicą ze swą córką Rozalią, stróż, Jan Batko, szczuł „z żartu“ psa swego na nich, który córkę dwa razy ukąsił i potargał na niej ubranie.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Żywcem pogrzebana. Sama myśl, iż żywy człowiek może być uważany za umarłego, włożony do trumny, pogrzebany, wywołuje przerażenie i trwogę, choćby nawet nie przyszło do rzeczywistej śmierci — w grobie.

Podobny wypadek zdarzył się niedawno w Einsiedeln, w Szwajcaryi. Żona tamtejszego obywatela została znaleziona pewnego dnia w łóżku, pozornie nieżywa. Tego jednak stanu nikt nie odgadnął. Przypuszczano, iż uległa udarowi sercowemu.

Stroskany mąż urządził jej pogrzeb, z powodu upałów dość wcześnie, bo już następnego dnia po południu. Trumnę na kryto wiekiem, przewieziono w licznym żałobnym orszaku na cmentarz i spuszczono do grobu.

Uczestnicy pogrzebu rozeszli się do domu, zabierając ze sobą także zrozpaczonego wdowca, którego tylko przemocą mogli oderwać od grobu, poczem grabarze poczęli sypać ziemię na trumnę.

W tej strasznej chwili, posłyszeli z grobu przytłumione jęki. Pozornie zmarła obudziła się. Wydobyła natychmiast, zemdlała, wnet jednak przyszła do siebie pod wpływem świeżego powietrza, a po kilku dniach troskliwej pielęgnacyi zupełnie wyzdrowiała.

Wypadek ten, przedstawiony w dzisiejszej rycinie, świadczy najwymowniej, iż przed pochowaniem zmarłych powinni lekarze dokładnie zbadać, czy nie zaszła u nich śmierć pozorna.

Wojna rosyjsko-japońska.

Londyn. „Daily Chronicle“ donosi z Tokio, że Japończycy pod Kajping zdobyli **10 armat i wzięli do niewoli 50 Rosyan.**

Londyn. Doniesienie Biura Reutera. Jenerał Oku donosi, że obsadził **wczoraj Kajping po zaciętej walce.**

Oblężenie Portu Artura.

Londyn. Referenci wojskowi wszystkich poważnych dzienników twierdzą zgodnie, że upadek **Portu Artura jest nieuchronny i nastąpi w najbliższych dniach.**

Londyn. „Standard“ donosi z Czifu, że dywizya japońska, która walczyła koło Maoszao, stoi obecnie na północ od Portu Artura. Druga dywizya nadciąga od wschodu i już **rozpoczęła walkę z nieprzyjacielem, która będzie bardzo krwawa.**

Flota japońska koło Portu Artura współdziała z armią lądową i **bombarduje forty nadbrzeżne.**

Japończycy z wielkiemi stratami, lecz zawsze zwycięzko zdobywają teren krok za krokiem. Japończycy zdobyli już fort 14-ty i 16-ty linii zewnętrznej i zajęli całe pasmo wzgórz, na których ustawili silną artyleryę oblężniczą. Sytuacya ma być tego rodzaju, **że lada chwilę spodziewać się można ogólnego ataku na twierdzę.**

Londyn. Z Tokio donoszą, że tamtejszy zarząd miejski przygotowuje się już **do wielkich uroczystości, które odbędą się w dniu zdobycia Portu Artura.** O rychłem zdobyciu tej twierdzy nikt tam nie wątpi.

Raport gen. Żilińskiego.

Petersburg. Telegram gen. por. Żilińskiego z d. 7 b. m. donosi o usiłowanym ataku 4 torpedowców japońskich na Port Artura w d. 2 lipca, podczas którego, jak już doniesiono, zostały zatopione dwa torpedowce japońskie, zaś jeden uszkodzony.

Donosi dalej, że podług otrzymanych z Portu Artura wiadomości, usposobienie garnizonu jest w ogólności wyborne (!?). Codziennie odbywają się potyczki. Przed dwoma tygodniami zabrał policmajster Tautz, przy pomocy swego oddziału 240 sztuk bydła. — Nasze baterye forteczne nie oddały jeszcze ani jednego strzału. Municyi mamy aż nadto. Torpedowiec „Porucznik Burzakow“ powrócił do portu.

Flota rosyjska.

Port Said. Okręt rosyjskiej floty ochotniczej „Smoleńsk“ przybył tu z 228 żołnierzami na pokładzie. Okręt wziął ładunek węgla, nawet we workach.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt. W sejmie toczy się żywa dyskusya nad listą cywilną cesarza i arcyksiążąt. Poseł Rakosi (partya Kosutha) sprzeciwia się pensyom arcyksiążąt. Hr. Apponyi żąda samoistnego dworu węgierskiego i stawia wniosek o wybranie komisyi, mającej przedstawić cesarzowi potrzebę takiego dworu i zaprowadzenie jedności między Austryą a Węgrami. Dyskusyę odroczono do poniedziałku.

Z notaryatu.

Wiedeń. Kandydat notaryalny Jan Czechowicz w Samborze został zamianowany notaryuszem w Mikołajowie.

Groźny strejk w Borysławiu.

Lwów. (*tel. pryw.*) Z Borysławia donoszą tutaj: Pierwsza noc strejkowa minęła spokojnie. Dzisiaj rano o godz. 10.-tej przybył batalion piechoty a nadto oczekiwane jest nadejście dalszego oddziału wojska. — Władze poczyniły różne zarządzenia celem utrzymania spokoju. Ropę uciekającą z szybów wybuchowych i zlewającą się strumieniem do potoka, którym płynie dalej, tworząc gminie niebezpieczeństwo pożaru, próbowano tłoczyć do rezerwoarów. Próbę tłoczenia ropy udaremnili jednak strejkujący. — W kopalniach z szybami wybuchowymi przedsięwzięto kilka prób puszczania w ruch pomp, usiłowaniom tym przeszkodzili jednakże strejkujący, skutkiem czego ropa zalewa dalej tereny. Strejk w kopalniach nafty jest powszechny, natomiast w obu kopalniach wosku ziemnego praca odbywa się dotychczas. — Na południe zapowiedziane jest przybycie znaczniejszego oddziału wojska. Urząd telegraficzny cały dzień i całą noc pracuje. Pracodawcy powzięli uchwałę, mocą której przyjmują wszystkie żądania robotników z wyjątkiem 8-godzinnego dnia roboczego. Około 1000 robotników, zajętych przy budowie zbiornika Towarzystwa „Petrolea“ przestało od rana pracować. — O godz. 2. popoł. przybył pełny batalion 10. pp. t. j. 305 ludzi z 17 oficerami. Rozmieszczono go w szkole.

Liczba strejkujących wynosi 6000 osób. Ropa coraz obficiej spływa do Młynówki, tworząc coraz groźniejsze niebezpieczeństwo pożaru. Wybryków ze strony strejkujących nie było. Co do szans układów to sytuacya jest tego rodzaju, że uzyskanie 8 godzinnego dnia roboczego jest wykluczone. Przedsiębiorcy odmawiają stanowczo temu żądaniu. Większość robotników nie jest usposobiona nieprzejednanie jednakże ulega presyi przywódców.

Słowo Polskie donosi z Borysławia, że wczoraj była w Namiestnictwie deputacya złożona z pp. Steczkowskiego dyr. Kasy oszczędności Marsa i Posnera. Deputacyę przyjął radca Namiestnictwa Zaleski i oświadczył, że Namiestnictwo zarządziło wszystko co będzie potrzeba. Do Borysławia rano wyjechał radca namiestnictwa Piwocki.

Dzisiaj udała się ponownie deputacya do namiestnictwa, gdzie jej miano oświadczyć, że radca Piwocki wyjechał do Borysławia, mając pełne upełnomocnienie do wydawania rozporządzeń, jakie uzna za wskazane.

Prenumerata tygodniowa!

„Nowiny“ można także prenumerować tygodniowo; tygodniowa prenumerata wynosi 40 hal., które można przesyłać w markach.

To ogłoszenie warto przeczytać!

Jeżeli kto nabywa maszynę do szycia, to o **dobrym jej szyciu i cichym chodzie, o tem,** czy wszystkie aparaty **dokładnie funkcyonują,** dowiaduje się dopiero po kilku dniach użycia tejże maszyny i dowiaduje się, czy ta maszyna warta **te pieniądze,** które się za nią zapłaciło. Zachodzi tu **jeszcze jedna ważna kwestya,** a tą jest: Czy też ta maszyna jest także **trwałą;** tę kwestyę może osadzić z góry tylko **fachowiec,** a jako taki fachowiec **jedynie tylko co do orzeczenia, czy ta maszyna może być trwałą.** Kwalifikuje się do tego: **Mechanik, ślusarz, rusznikarz, zegarmistrz i tp.**

Otóż, ażeby każdy, kto nabywa maszynę, miał tę pewność, że maszyna ta, którą nabył, **odpowiada celowi i jest trwałą, a tem samym ma wartość kupna, urządziłem**

w Krakowie, przy ulicy Starowiślnej L. 1

naprzeciw głównej poczty

SKŁAD MASZYN do szycia

i porządny warsztat naprawy.

Polecam się P. T. Publiczności jako **mechanik, który około 25 lat, pracując wyłącznie przy maszynach do szycia tak w kraju w pierwszorzędnych warsztatach, jakoteż za granicą w światowych fabrykach jako monter,** jestem w możności ocenić dobry fabrykat, dobrą konstrukcyę maszyny od złej, a mając to przekonanie, że tylko przez doskonałą maszynę mogę liczyć na stały zbyt polecanych maszyn, **śmiało sprzedaję pod następującymi warunkami:**

I. Sprzedaję tylko za gotówkę, ażeby **módz sprzedać po cenie sumiennej**

II. Każdą u mnie nabytą maszynę przyjmę do 8-miu dni napowrót, gdyby z jakiegokolwiek powodu odbiorcy nie odpowiadała, a po otrzymaniu tejże bezzwłocznie całą zapłaconą kwotę zwracam.

Dam doskonałą maszynę, bo jestem fachowy. — Dam po cenie sumiennej, bo wiem że przez sumienność sprzedam wiele. Proszę adresować

JAN POJE

kierownik składu maszyn do szycia i warsztatu naprawy

Kraków, ul. Starowiślna 1, naprzeciw głównej poczty.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telefon 412.